



**Ocena dorobku naukowego dr. Tomasza Glinieckiego
w związku z wnioskiem o nadanie stopnia naukowego doktora habilitowanego**

1. Sylwetka naukowa dr. Tomasza Glinieckiego

Dr Tomasz Gliniecki urodził się w roku 1967, można więc śmiało zaliczyć go do grona badaczy co najmniej średniego pokolenia. Karierę naukową historyka rozpoczął w dość nietypowy sposób. W 1992 roku ukończył studia na Wydziale Pedagogicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie na podstawie pracy *Kształtowanie świadomości narodowej ludności mazurskiej w okresie plebiscytowym w 1920 roku*. Uzyskał tytuł magistra pedagogiki w specjalizacji historia wychowania. Od tamtego czasu, przez blisko 20 lat, pracował w sferze mediów, a także jako nauczyciel akademicki w Szkole Wyższej im. Bogdana Jańskiego w Łomży.

W roku 2010 rozpoczął karierę jako muzealnik. Doświadczenie zdobywał w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Elblągu, następnie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a obecnie na stanowisku kustosa dyplomowanego w dziale naukowym Muzeum Stutthof w Sztutowie.

Stosunkowo późno podjął aktywność na polu naukowym. Pierwsze publikacje autorstwa Habilitanta ukazały się w roku 2015 (nie licząc jednego opracowania z roku 2012). Rok później na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie obronił pracę doktorską nt. *Propaganda wojenna i kreacja mitów wyzwoleniczych na przykładzie mławsko-elbląskiej operacji Armii Czerwonej w 1945 roku*, napisaną pod kierunkiem prof. Janusza Hochleitnera. Recenzentami w przewodzie byli prof. prof. Mirosław Golon (UMK) i Andrzej Gąsiorowski (UG).

Od tego czasu wykazuje bardzo szeroką aktywność naukową, której efektem jest 14 monografii (w tym jedna edycja źródeł), 39 rozdziałów w pracach zbiorowych, 33 artykuły w czasopiśmie i współredakcja jednej monografii wieloautorskiej. Jak na 10

lat pracy dorobek ten należy uznać ilościowo za imponujący. Już pobieżne spojrzenie na naukowe portfolio Tomasza Glinieckiego pozwala na stwierdzenie, iż jest on niezwykle dociekliwym, silnie skoncentrowanym tematycznie i chronologicznie badaczem, specjalizującym się w wieloaspektowych studiach nad walkami o Prusy Wschodnie i Pomorze Gdańskie w końcowym okresie II wojny światowej oraz tygodniach je poprzedzających i następujących po nich. Niewiele prac wykracza poza ten zakres chronologiczny i terytorialny.

Nieco niepokojąco wygląda lokalizacja tych publikacji. Spośród 39 rozdziałów umieszczonych w monografiach wieloautorskich 8 znajduje się pracach redagowanych przez prof. Andrzeja Niewińskiego, 6 kolejnych przez prof. Łukasza Nadolskiego. Nie przykładając nadmiernej wagi do oceny jakości publikacji na podstawie punktacji przyznanej przez Ministerstwo Nauki nie można jednak całkowicie odmówić wiarygodności opublikowanej przez nie liście. A w dorobku Tomasza Glinieckiego na 39 artykułów tylko 8 jest tam indeksowanych. Są to: jeden w *Przeglądzie Historyczno-Wojskowym* (100 punktów), 3 w *Komunikatach Mazursko-Warmińskich* (70 punktów), 3 dalsze w *Echach Przeszłości* (40 punktów) i jeden w *Institute of National Remembrance Review* (40 punktów). To niezbyt imponujący rejestr.

Kandydat do stopnia doktora habilitowanego ma w swoim dorobku dwie recenzje. Nie jest to dużo, zwłaszcza, jeśli uwzględni się fakt, że pojawiły się one w lokalnych periodykach. Szkoda, bo przecież w Internecie umieścił kilkadziesiąt swoich recenzji (o czym dalej).

Jego publikacje znajdowały uznanie środowiska naukowego. Pięć książek autorskich otrzymało nagrody lub było do nich nominowanych w prestiżowych konkursach.

2. **Ocena głównego osiągnięcia naukowego dr. Tomasza Glinieckiego** (Dwutomowa monografia *Gdańsk '45. Działania zbrojne. Opanowanie Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną w 1945 roku*, Dom Wydawniczy Księży Młyn - Wydawnictwo Region - Muzeum Stutthof w Sztutowie, Łódź - Gdynia - Sztutowo 2024, ss. 456 oraz *Gdańsk '45. Propaganda. Opanowanie Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną w 1945 roku*, Dom Wydawniczy Księży Młyn - Wydawnictwo Region -

Ocenę dorobku Tomasza Glinieckiego warto rozpocząć od spojrzenia na pracę deklarowaną jako dzieło główne. Przemawiają za tym zarówno waga publikacji, jak i fakt, że obrazuje ona wszystkie najważniejsze cechy pisarstwa naukowego Habilitanta.

Mamy do czynienia z publikacją dość nietypową. Z jednej strony stanowi ona integralną całość, z drugiej zaś każda z jej części może funkcjonować jako niezależna monografia. Zabieg to dość efektowny i udany, choć niepozbawiony mankamentów.

Już pierwsze spojrzenie na rozprawę każe postawić zasadnicze pytanie: jaki jest zakres terytorialny obu prac? Czy określa go deklarowany w pierwszej części tytułu Gdańsk, czy w drugiej całe Pomorze Gdańskie. Nie jest to wyłącznie wątpliwość językowa – wszak sam badacz wskazuje, że działania bojowe w poszczególnych częściach Pomorza Gdańskiego miały nieco różną dynamikę. Oczywiście, nie da się pisać o zdobyciu Pomorza pomijając walki o jego stolicę, należałoby jednak zdecydować się na jednoznaczny komunikat w tytule.

Postulat ten jest tym ważniejszy, że niezbyt jasne są cele monografii wskazane przez Autora. Już pierwsze zdanie wstępu mówi, iż są nimi „rozpoznanie i analiza, a w ostatecznym efekcie znaczne poszerzenie wiedzy o zjawiskach historycznych”. Trudno nie zgodzić się, że tak sformułowany cel przyświeca wszystkim pracom historycznym. Ale co to znaczy w tym konkretnym przypadku? Czytelnik musi sam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Zwłaszcza, że kolejne stwierdzenia są sformułowane zdecydowanie na wyrost. Bo czyż można zgodzić się, że opisywane wydarzenia mają „fundamentalne znaczenie dla [...] całościowego obrazu oraz funkcjonowania powojennej i współczesnej Polski”? Bardziej trafny i oddający stan rzeczywisty wydaje się komentarz, że „... realizowany projekt ukazać miał – pełniejszy niż dotąd znany – obraz działań militarnych Armii Czerwonej, których efektem było zdobycie Gdańska [...], Gdyni [...], Sopotu [...] oraz pobliskich terenów na wybrzeżu Morza Bałtyckiego”. Równie mało przekonujące są komentarze Tomasza Glinieckiego, że „poczyniona refleksja okazała się ważna dla szerszego poznania zagadnienia w jego naukowej istocie i w charakterystyce pozbawionej naleciałości ideologicznych”, czy dalej „było to ważne o tyle, że nie całkiem dotąd rozpoznana i na pewno nie zobiektywizowana regionalna

historia zmagania z końcowego okresu wojny, przed laty stała się najpierw geopolityczną, a w ślad za nią także historiograficzną i memoratywną podstawą, zarówno powojennego zasiedlania i zagospodarowywania, jak i aktualnego funkcjonowania ziem zachodnich i północnych Rzeczypospolitej Polskiej.”

Nie podlega dyskusji, że pod względem ilościowym rozprawa znacznie wzbogaca wiedzę historyczną na temat walk w końcowym okresie II wojny światowej na Pomorzu Gdańskim. W tym zakresie faktycznie zyskujemy wiele materiału informacyjnego, nieobecnego dotychczas w obiegu historycznym. Zastrzeżeń nie budzi też chronologiczno-problemowy układ pracy i dobrze uzasadnione ramy chronologiczne.

Autor z całą pewnością jest świetnym znawcą faktografii przebiegu opisywanych walk, choć moim zdaniem czyni to bardziej z pozycji pasjonata niż doświadczonego badacza przynależnego do cechu Klio. Wskazane przez niego założenia metodologiczne dalekie są od jakiegokolwiek objaśnienia własnego warsztatu badawczego. Nie jest jednak wystarczające stwierdzenie, iż „zastosowaną metodą badawczą była głównie metoda filologiczna, a zatem krytyczna analiza uzyskanych źródeł historycznych, przede wszystkim w postaci zlokalizowanych wskutek kwerend i zanalizowanych dokumentów archiwalnych oraz pamiętników i wspomnień żołnierskich, a w części dotyczącej propagandy wojennej także oficjalnych komunikatów, artykułów prasowych, ulotek oraz dokumentacji fotograficznej i filmowej”.

Główne wątpliwości przy ocenie pracy wiążą się z dylematem, czy zaprezentowany materiał faktograficzny jest wystarczającą zaletą, by móc powiedzieć o znaczącym wkładzie w rozwój dyscypliny historia zapisanym w ustawie jako kluczowy warunek przyznania stopnia doktora habilitowanego. Bardzo wyraźnie brakuje mi w rozprawie dostrzeżenia kontekstów politycznych, stosunku ludności do obu stron walk, także odniesienia do kwestii logistycznych czy zaopatrzenia walczących wojsk. Czy w związku z tym praca jest dziełem rozwiązującym oryginalny problem badawczy i stanowi znaczący wkład w rozwój dyscypliny historia? Odpowiedź na to pytanie jest głównym zadaniem niniejszej recenzji i musi zawierać się w jej konkluzji.

Powyższe uwagi związane z pierwszą częścią monografii poświęconej działaniom bojowym, odnoszą się również do jej części drugiej. I w tym przypadku nie rozumiem wyjaśnienia mówiącego, iż „analizę przeprowadzono z użyciem współczesnych teorii komunikacji społecznej i mediów, podstawy naukowe opierając na aktualnych pracach badaczy tych zjawisk. Szczególną uwagę zwrócono na tworzenie i użytkowanie w sowieckiej propagandzie mitów wojennych, przynoszących zdeformowany obraz konfliktu”. Zabrakło jakichkolwiek konkretów, wskazujących jakież to teorie komunikacji czy podstawy naukowe Habilitant ma na myśli. Ponownie zapowiedź ta brzmi jak ładnie brzmiąca deklaracja pozbawiona jednak właściwej treści.

Odchodząc już od rozważań teoretycznych należy spojrzeć na wykorzystaną bazę źródłową. To silna strona pracy. Zdigitalizowane i udostępnione w Internecie zasoby Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMO) zostały rozpoznane na rzadko dotąd spotykanym poziomie skrupulatności, z raportami frontowymi i armijnymi jako podstawą i uzupełnieniami pochodzącymi ze szczebla korpuśnego, dywizyjnego, pułkowego i brygadowego, a nawet niższego. Pozwoliły one na sporządzenie niezwykle szczegółowego i plastycznego obrazu walk. Miejscami nawet, widoczna u badacza fascynacja tymi dokumentami, skutkuje niemal całkowitemu oddawaniu głosu ich treści. Obszerne fragmenty sprawiają wrażenie omawiania poszczególnych dokumentów. Bardzo cennym uzupełnieniem akt CAMO, choć wykorzystanym już w nieporównanie mniejszym stopniu, są akta pozyskane w Centralnym Archiwum Wojskowym i Archiwum Państwowym w Gdańsku. Szkoda, że dla równowagi narracji, historyk nie spenetrował niemieckich zasobów archiwalnych w stopniu choćby zbliżonym pod względem szczegółowości do rosyjskich. Pojedyncze dokumenty z Bundesarchiv-Militärarchiv we Freiburgu nie wypełniają tego braku. Wskazane, ale niewykorzystane w tekście zostały archiwalia w Lastenausgleichsarchiv in Bayreuth. Nieco szerzej sięgnął natomiast do zdigitalizowanych materiałów z Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego posłużyły do sporządzenia interesującego materiału ikonograficznego.

Bardzo silną stroną bibliografii jest wykorzystanie prasy, druków ulotnych oraz wspomnień i relacji uczestników walk. Zbiór ten przekracza 100 pozycji. Treści w nich zawarte Autor bardzo udanie wplótł w opisy walk i sytuacji na Pomorzu w ich trakcie.

Sięgnął do najważniejszych publikacji na opisywany temat. Lista tych prac przekracza 200 pozycji (13 to prace Tomasza Glinieckiego). Z pewnością można znaleźć znaczną liczbę takich, które ilościowo uzupełniłyby ją, ale nie sądzę, by wpłynęły one jakościowo na rozprawę.

I tom monografii – zgodnie z tytułem – koncentruje się na działaniach bojowych na Pomorzu. Tekst podzielony został na wstęp, pięć rozdziałów, zakończenie, zawiera też aneksy, wykaz skrótów, spis tabel, bibliografię, indeksy osobowy i nazw geograficznych. Rozdział pierwszy, nazwany wprowadzeniem, omawia sytuację strategiczną w przededniu rozpoczęcia walk o Pomorze. Konteksty zbudowane zostały właściwie, czytelnik otrzymał – może nie nowy, ale z pewnością klarowny – obraz frontu widziany z perspektywy obu walczących stron. Narracja zbudowana jest głównie w oparciu o źródła rosyjskie, ale uzupełnienia niemieckie wydają się być wystarczające.

Najobszerniejszy (blisko 2/3 całości pracy – 228 stron) rozdział prezentuje działania bojowe, poczynając od walk o miasta leżące jeszcze na prawym brzegu Wisły aż po zdobycie Gdyni, Gdańska i terenów do nich przyległych. Cały rozdział jest niezwykle skrupulatnym, malowanym w sposób barwny i plastyczny, obrazem przebiegu walk z benedyktyńską wręcz dociekliwością nakreślonymi działaniami poszczególnych pododdziałów ze zmiennością sytuacji w konkretnych dniach, czasami godzinach, a nawet minutach. Poznajemy niekiedy losy konkretnych punktów walk, czy wybranych epizodów, jak np. zniszczenia pojedynczych samolotów. Miejscami tylko Autor przechodzi do szerszego spojrzenia. Miłośnik militariów będzie z pewnością usatysfakcjonowany szczegółowością opisu, dogłębną analizą struktury i usytuowania konkretnych pododdziałów. Dla zwolenników szerszego, panoramicznego spojrzenia bardzo pomocne będą podsumowania zamieszczone po każdym podrozdziale. Opis opiera się niemal wyłącznie na źródłach rosyjskich, stąd brakuje niemieckiego punktu widzenia.

Dwa kolejne rozdziały prezentują podsumowanie działań bojowych obserwowane z punktu widzenia poszczególnych radzieckich armii uczestniczących w nich oraz rodzajów wojsk. Kolejne fragmenty, będące z pewnością ucztą dla poszukujących detali miłośników historii wojen, są nieco nużące dla osób oczekujących szerszego spojrzenia. Ostatni, najkrótszy (18 stron) rozdział Autor poświęcił obecności

żołnierzy radzieckich na Pomorzu po zakończeniu walk. Skoncentrował się na procedurze wywozu mienia ponemieckiego oraz przestępczej działalności pojedynczych żołnierzy. Nie otrzymujemy tu całościowego bilansu tych zjawisk, niemniej egzemplifikacja sytuacji znanej z innych opracowań na podstawie źródeł wojskowych z pewnością jest bardzo cenna. Na dostrzeżenie zasługuje próba (dość udana) wyjaśnienia przyczyn postaw żołnierzy i reakcji na nie ze strony ich dowódców.

Zakończenia monografii nie można uznać za udane. Zamiast podsumowań, bilansu, pokazania opisywanych wydarzeń w szerokim kadrze znajdujemy kolejne deklaracje o celach pracy i kolejne informacje szczegółowe na temat samych walk.

Aneksy w postaci 7 dokumentów i zestawień sporządzonych przez Autora dobrze dopełniają treść pracy. Podobnie przydatne są spisy skrótów, ilustracji i tabel. W dwóch ostatnich brakuje jednak podania stron, co obniża ich użyteczność. W pracy znajdujemy obfity zbiór ilustracji, map i skanów dokumentów. W większości jednak (szczególnie dotyczy to map) zaprezentowany materiał ilustracyjny zawiera poważny mankament. Są one najczęściej bardzo mało lub wręcz w ogóle nieczytelne. Rozumiem chęć pozostania wiernym źródłowym oryginałom, jednak wymogi rozdzielczości internetowej są zupełnie inne niż w przypadku druku. Ponadto wycinki map sztabowych pozbawione legendy i opisów są nieprzydatne mniej wprawionemu czytelnikowi.

Na słowa krytyczne zasługuje też bibliografia. Podanie w taki sam sposób nazw archiwów i zespołów powoduje zamęt u czytelnika. Nie rozumiem też użytych kategorii źródeł drukowanych. O ile można jeszcze zaakceptować kategorię *Źródła publikowane*, to czym są *Źródła opisowe*? W grupie tej Habilitant umieścił prasę, relacje i wspomnienia. Wątpliwości nie budzi kategoria *Opracowania*.

Za całkowicie nieprzydatne uznaję indeksy osobowy i nazw miejscowych. Pozbawione określenia lokalizacji w pracy (stron) nie pozwalają na wykorzystanie ich do poruszania się po tekście.

Za drobniejszego kalibru uchybienia uważam zbytne poddanie się źródłom przy prezentacji niektórych danych. W przypadku ich wyrywkowości czasami nie wiadomo, czy są ilustracją szerszego zjawiska czy po prostu ubarwieniem tekstu. Np. tabela nr 1 (s. 112) pokazuje liczebność i zdolność bojową jednej tylko, 2. Armii niemieckiej w jednym tylko dniu 9 marca. Nienumerowana i pozbawiona źródła tabela na s. 240 odnosi

się do liczebności radzieckiej 2. Armii Uderzeniowej w dniu 1 kwietnia 1945 r. Nie wiemy jak bardzo zmieniały ten stan ciągle przecież straty i uzupełnienia. Bez jakiegokolwiek interpretacji pozostawiono materiały jednostkowe. Na s. 134 możemy zapoznać się ze stratami jednej tylko z walczących armii dla jednego dnia. Podobnie, na kolejnej stronie, jest ze stratami całego 2 Frontu Białoruskiego. Nie zawsze też Autor decyduje się na weryfikację błędów zawartych w źródłach. Radziecki żołnierz tworzący dokument mógł nazwać Płoty wsią (s. 102), jednak współczesny interpretator mógłby wiedzieć, że miasto to cieszy się prawami miejskimi od 1277 roku.

Znacznie krótszy (niespełna 160 stron tekstu), ale wnoszący więcej refleksji jest drugi tom monografii, poświęcony propagandzie Armii Czerwonej. Omawiając w kolejnych rozdziałach sowiecką doktrynę propagandową, jej narzędzia i treści ukazujące się w różnych formach przekazu Tomasz Gliniecki w wielu fragmentach odszedł od materiałowej prezentacji problemu zastępując ją własną analizą i interpretacją. Tak oceniam treści poświęcone celom, formom i ewolucji treści sowieckiej propagandy, jej twórcom i nośnikom. Cenne jest pokazanie losów i postaw autorów tekstów, zdjęć i filmów. Habilitant wykorzystał dokumenty zawierające uzasadnienie dla nagród dla poszczególnych twórców w celu zbudowania ich pogłębionych charakterystyk. Dobrze czyta się też opisy poszczególnych gazet, ich redakcji i wpływu na bieżące działania informacyjne.

Niepotrzebnie natomiast w pracy umieszczone zostały znaczne powtórzenia z I tomu. Można mieć wrażenie, że Autor jednak chciał, by obie części funkcjonowały niezależnie od siebie. Wówczas naświetlenie zmieniającej się sytuacji frontowej miałoby uzasadnienie. Jednak przy przyjęciu formuły rozprawy dwutomowej parędziesiąt stron tych samych treści, co w pierwszej części nie ma sensu. Te powtórzenia dotyczą także cytowania niektórych dokumentów wykorzystanych już wcześniej. Na tym niezłym tle razi widoczny miejscami powrót do wcześniejszej manieri stosowania materiałowych wypisów z poszczególnych numerów gazet. Przykładem w tym względzie może być zbudowanie kilkunastu stron tekstu (s. 97-113) na podstawie treści kilku wydań „Prawdy”. Za tę wierność źródłom Habilitant „zapłacił”

też miejscami chropowatych językiem narracji i zbyt często zauważalnymi rusycyzmami.

W warstwie narracyjnej wątpliwości mogą budzić pewne stwierdzenia i zabiegi interpretacyjne. Oczywiście są tezy o propagandowym charakterze radzieckich opisów rzeczywistości, ale w tym kontekście już niezrozumiałe niemal bezkrytyczne wykorzystywanie radzieckiej literatury z lat 70. jako źródła wiedzy. Wątpię, by sam Tomasz Gliniecki był przekonany o tym, że tylko Rosjanie usiłowali przez propagandę kształtować postawy społeczeństw. Czy inne państwa, także w warunkach wojny, tego nie czynią? Czy „malowanie trawy na zielono” jest radzieckim wynalazkiem wojennym? Ryzykowne są też stwierdzenia, że w 1941 r. „żołnierze Armii Czerwonej, nie widząc w napastnikach wroga absolutnego, lecz ubranych w wojskowe mundury niemieckich robotników i chłopów, masowo wstrzymywali się od walki i przechodzili do niewoli” (s. 22).

Od niewątpliwie świetnego znawcy tematu oczekiwałbym większej dbałości o szczegóły. Nie jest prawdą, że pierwszy z „obrazów, mówiący o obronie sowieckiej stolicy, został w 1942 roku nagrodzony w USA nagrodą „Oskara” za najlepszy film dokumentalny pokazujący niemieckie okrucieństwa dokonywane na podbijanych ziemiach sowieckich” (s. 136). W rzeczywistości do nagrody Oskara w kategorii najlepszy film dokumentalny w 1943 (a nie 1942) roku nominowany (a nie nagrodzony) był film „Pogrom wojsk niemieckich pod Moskwą” w reżyserii Ilii Kopanina i Leonida Warłamowa (bo o niego chyba chodzi).

Odrębną część pracy stanowi zbiór 39 fotografii frontowych. Tu Autor pokusił się nie tylko o ich identyfikację pod względem twórcy, miejsca i czasu, ale nawet wskazał na tkwiące w nich elementy manipulowania przekazem. To z pewnością interesująca część monografii.

Patrząc na całość dwutomowego głównego dzieła Tomasza Glinieckiego, stanowiącego podstawę wniosku o nadanie stopnia doktora habilitowanego, należy stwierdzić, że jest to praca ważna dla historii militarnej Pomorza Gdańskiego, zbudowana na solidnych, niewykorzystywanych dotychczas w takiej skali, choć silnie jednostronnych, źródłach archiwalnych. Zawiera ogromną ilość materiału informacyjnego przy bardzo ograniczonej stronie interpretacyjnej.

3. Ocena pozostałego dorobku naukowego dr. Tomasza Glinieckiego

Omówione dzieło główne jest doskonałą ilustracją zainteresowań badawczych w i warsztatu naukowego w całym dorobku Habilitanta. W swoim autoreferacie bardzo precyzyjnie wskazał On swoje główne ich pola. Są one silnie skorelowane z miejscami jego zatrudnienia. Praca w mediach, a następnie w muzeach Archeologiczno-Historycznym w Elblągu, II Wojny Światowej w Gdańsku i Muzeum Stutthof w Sztutowie wpłynęła na to, iż dorobek naukowy Tomasza Glinieckiego ogniskuje się wokół czterech wątków. Są nimi:

1. Historia wojskowości, a w zasadzie działania Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich i na Pomorzu Gdańskim w końcowym okresie II wojny światowej (sam zainteresowany zawęził je do operacji wschodniopomorskiej i walk o Gdańsk, operacji mławsko-elbląskiej i walk o Elbląg, walk o Mierzeję Wiślaną i operacji wschodniopruskiej).
2. Historia propagandy sowieckiej i wojennych mass-mediów.
3. Historia regionalna, a w zasadzie dzieje Elbląga i obozu koncentracyjnego w Stutthofie.
4. Współczesne media wojskowe i analiza konfliktów.

Ocenę tę należy uzupełnić uwagą, że prace zakwalifikowane do grup pierwszej i drugiej należą do tego samego zakresu chronologicznego i terytorialnego. Różni je jedynie nieco zakres problemowy. Traktując je łącznie śmiało można powiedzieć, że jest to dominujący wątek badawczy, stanowiący blisko 3/4 portfolio Tomasza Glinieckiego.

Należy dostrzec, że Habilitant bardzo konsekwentnie rozwijał swój dorobek. Równolegle powstawały jego publikacje we wszystkich tych czterech obszarach. Widoczny jest też Jego, w pewnym sensie, klasyczny rozwój – treści publikowane w postaci przyczynkarskich i wąskich tematycznie artykułów i rozdziałów w pracach wieloautorskich składały się później na szersze monografie. Czasami też fragmenty opublikowanych już rozpraw znajdowały swoje uwypuklenie w postaci później

wydawanych przyczynków. Znajdujemy więc w dorobku kandydata niejednokrotnie powtarzanie wątków, czasami całych akapitów lub nawet obszernych fragmentów artykułów w późniejszych monografiach i – odwrotnie – części monografii wydawanych w postaci artykułów. Nie stawiam tego spostrzeżenia jako krytyczny zarzut, mimo iż sam nie jestem entuzjastą takiej praktyki. Doceniam też, że Autor najczęściej rozszerzał lub syntetyzował wykorzystywane fragmenty, choć baza źródłowa, a wielokrotnie także cytaty, były jednakowe. Silnie zbliżone treści znajdujemy we fragmentach wprowadzających do poszczególnych prac. Naświetlają one sytuację frontową lub realia radzieckiej polityki informacyjnej.

Praktycznie we wszystkich tekstach historyka zaliczonych do tej kategorii widać te same cechy charakteryzujące jego pisanie. Nie ma więc potrzeby ich szczegółowego, jednostkowego omawiania. Są nimi skupienie się na szczegółach, ogromna wierność zapisom źródłowym, obfitość, ale i jednostronność bazy źródłowej (absolutnie dominują udostępnione w Internecie zasoby Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej), stosunkowo często występujące powtórzenia treści w kolejnych pracach.

Drobiazgowa, pedantyczna narracja zmierzająca do rekonstrukcji przeszłych wydarzeń pozbawiona jest z reguły głębszej refleksji, uogólnień i oceny ich miejsca w szerszych kontekstach. Niemal całkowity brak wojskowych dokumentów niemieckich oraz materiałów innej proveniencji (także rosyjskich, niemieckich, polskich) uniemożliwia namalowanie obrazów o szerszej perspektywie, ale też dostrzeżenia ludzi, ich przeżyć i emocji. Schematyzmem rażą też teksty poświęcone propagandzie radzieckiej. Koncentracja historyka na *Listach nagrodowych* i odtwarzaniu zapisów prasowych nie daje odpowiedzi na pytania np. o skuteczność tej propagandy, miejsce całego aparatu propagandowego w strukturze Armii Czerwonej czy jego relacje z dowództwem liniowym.

Pewnym remedium na tę jednostronność spojrzenia jest obfitość dorobku Autora. Ze względu na podejmowanie w kolejnych pracach różnych wątków przeszłości czytelnik, który zapozna się z wieloma jego pracami, ma szansę na wyrobienie sobie wieloaspektowego spojrzenia. Szkoda, że takiego celu Tomasz Gliniecki nie postawił sobie i nie zrealizował go w poszczególnych tekstach.

W tym kontekście zaskakuje zarzut, jaki Habilitant postawił polskiej historiografii (w artykule *Polscy historycy wojskowości wobec sowieckich mitów wyzwoleniczych – na podstawie opisów tzw. rajdu Diaczenki przez Elbląg z 23 stycznia 1945 r.*), iż „w powojennej Polsce wiedza historyków o działaniach zbrojnych Armii Czerwonej, także o przebiegu ofensywy styczniowej 1945 r., opierała się głównie na danych, uzyskanych ze Związku Sowieckiego”, Sam robi to samo, choć źródłem w większym stopniu są radzieckie dokumenty, a nie literatura.

Krzywdzące dla kandydata byłoby uogólnienie powyższych uwag dla wszystkich jego prac. W dorobku znajdują rozważania ciekawsze. Zaliczam do nich np. pracę poświęconą korespondentom wojennym Armii Czerwonej, w której znajdujemy i spojrzenie kontekstowe, i poszukiwanie innych odniesień niż narzucane przez źródła wytworzone przez Armię Czerwoną. Jako inny przykład może posłużyć artykuł poświęcony sylwetce Ilii Erenburga. Znajdujemy w nim szeroki kontekst środowiskowy, a wręcz psychologiczny działalności jednego z głównych propagandystów Armii Czerwonej. Z tych samych powodów na podobną, wysoką, ocenę zasługuje praca *Tworzenie i dekompozycja wzorców osobowych żołnierzy-bohaterów Armii Czerwonej w powojennej Polsce na przykładzie Enrique Vilara*. Dobrze pomyślane i nieźle skonstruowane jest spojrzenie na polsko-rosyjską „wojnę pomnikową”. Wprawdzie – jak zwykle – znajdujemy w niej dużo relacji z dokumentów, ale są one dość wszechstronne, a - co najważniejsze – Autor poddał je własnym ocenom i interpretacji.

Te pozytywne przykłady należy jednak traktować jako nieliczne i niereprezentatywne dla dorobku Habilitanta. Dominują w nim – powtórzę – dzieła o materiałowym charakterze, pozbawione lub zawierające ograniczoną warstwę interpretacyjną, zbudowane na jednostronnym materiale źródłowym.

Przyczyn takiego stanu można dopatrywać się w niewystarczających kompetencjach metodologicznych kandydata do stopnia doktora habilitowanego. Jest to zapewne konsekwencja realizacji drogi naukowej poza środowiskiem akademickim. Zarówno w monografiach, jak i mniejszych formach brakuje refleksji nad tą stroną badań. Zapewne za oczywiste przyjął badacz jedynie rekonstrukcyjną funkcję publikacji. Ilustracją tego stwierdzenia może być artykuł *Imagologia jako sposób na*

rozpoznanie mentalnych narzędzi walki z sowiecką z Wielką Wojną Ojczyźnianą (1941-1945) w tle. Autor deklaruje w nim, że „prezentuje doświadczenia z pogranicza psychologii, nauk o komunikacji oraz kulturoznawstwa, naukowo dookreślone granicami imagologii. Ten nurt badawczy filozoficznie opiera się na prądach fenomenologii i zajmuje się wyobrażeniami jednych społeczności ludzkich o drugich”. Tekst usiłuje więc odejść od typowego, faktograficznego spojrzenia na problemy badawcze. Proponuje szeroką perspektywę rozważań i interesujące, inspirujące spostrzeżenia. Trudno jednak znaleźć w nim ślady narzędzi badawczych typowych dla wspomnianych nurtów naukowych i ich dorobku. Dominuje raczej intuicyjnie prowadzona narracja. Podobny charakter ma, zapowiadający się jako historiograficzny, tekst poświęcony opisowi tzw. rajdu Diaczenki przez Elbląg. W rzeczywistości okazał się on jedynie prezentacją wzmianek na ten temat w kolejnych publikacjach, zresztą ograniczonych czasowo do okresu PRL.

Opinie przedstawione na temat publikacji z zakresu działań wojennych na Warmii, Mazurach i Pomorzu Gdańskim oraz ich propagandowego odbicia można odnieść również do publikacji zaliczonych do dwóch ostatnich wątków badawczych Habilitanta.

Prace dotyczące obozu koncentracyjnego Stutthof mają charakter informacyjny. Można sądzić, że z racji pełnionych w trakcie ich pisania funkcji zawodowych Tomasz Gliniecki taki właśnie miał cel. Opracowania poświęcone Elblągowi tylko w niewielkim zakresie zostały przedstawione do oceny i nie zmieniają one ogólnych opinii.

Więcej miejsca w analizowanym dorobku zajmują odniesienia do współczesnych wymiarów propagandy i pamięci o przeszłości. I w tym przypadku Habilitant także posługuje się wypracowaną przez siebie metodą badawczą. Selekcjonuje jedną grupę źródeł i omawia ją z dużą dokładnością, czasami obficie je cytując. W zderzeniu niemieckiej i radzieckiej narracji (opisywanej zresztą w innym tekście) na temat katastrofy kolejowej w Zielonce w styczniu 1945 r. nie otrzymujemy porównania pamięci historycznej o wydarzeniu, a jedynie prezentację wspomnień o nim pisanych przez uczestników obu stron.

Podobnie jest zresztą w aż proszącym się o dokonanie szerszej analizy i porównań tekście *Współczesne interpretacje historii. Rosyjsko-polskie rozbieżności w ocenie działalności Armii Krajowej w świetle dokumentacji Armii Czerwonej*. Znajdujemy jedynie prezentację stanowisk obu historiografii bez porównań czy ocen.

Charakter przyczynkowski mają artykuły poświęcone problematyce dotyczącej najnowszych wydarzeń. Tak się rzecz ma w przypadku opisu tekstów zawartych w gazecie „Krasnaja Zwiezda” na temat rosyjskiej pomocy humanitarnej w trakcie konfliktu w Syrii czy we Włoszech podczas pandemii Covid19, a także przy relacjonowaniu reakcji mediów na atak na Kapitol w styczniu 2021 r. Rozczarowujący jest nawet, mający frapujący tytuł, *Obraz wroga we współczesnych rosyjskich mediach wojskowych*. Autor ograniczył się w nim do przytaczania zapisów z – eksploatowanej wielokrotnie – „Krasnoj Zwiezdy”. Trudno też zrozumieć dlaczego Habilitant za podstawę swoich dociekań użył wydania tylko z roku 2018.

4. Inna aktywność naukowa i popularyzatorska dr. Tomasza Glinieckiego

Patrząc na aktywność Tomasza Glinieckiego w dyskusji naukowej znowu należy podkreślić jego niezwykłą pracowitość. Po doktoracie (a więc w ciągu 8 lat) wystąpił na 49 konferencjach, co oznacza, że wydarzenia te miały miejsce częściej niż co dwa miesiące. Jednak i w tym przypadku ilość nie do końca przeszła w jakość. Na liście organizatorów dominują trzy ośrodki (Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy (8), Katolicki Uniwersytet Lubelski (8) i Uniwersytet Łódzki (6)). Nie znajdujemy na niej konferencji o zasięgu międzynarodowym (wprawdzie w autoreferacie mowa aż o 8 takich wydarzeniach, ze spisu jednak to nie wynika), a niektóre pozycje sam zainteresowany określił jako wykłady wygłoszone na zaproszenie. Podobnie jak w przypadku publikacji, tematy wystąpień mają z reguły charakter niezwykle szczegółowy, monograficzny. Niżej należy ocenić zaangażowanie Habilitanta w animowanie środowiska historycznego. Tylko raz był liderem grupy badawczej, efektem prac której stała się redagowana przez Niego monografia wieloautorska. W roli współorganizatora konferencji występował jako przedstawiciel organizatora, który był jego pracodawcą, a nie inspirator środowiska naukowego.

Dużym atutem w działalności naukowej i zawodowej Tomasza Glinieckiego jest zaangażowanie w animację amatorskiego ruchu naukowego licznych stowarzyszeń i działania popularyzatorskie historii. Lista inicjatyw o takim charakterze obejmuje kilkadziesiąt pozycji. Bardzo bogaty jest także zbiór instytucji, w których działalności badacz odegrał większą lub mniejszą rolę. Po części jest to pokłosie realizacji zadań wykonywanych w ramach obowiązków służbowych w muzeach, w których był zatrudniony. Nie stronił od wygłaszania wykładów popularnonaukowych (24) i wydawania publikacji o takim charakterze (22). Za bardzo cenne uznaję powstawanie przy jego udziale programów i filmów dokumentalnych. Imponująca jest lista aktywności w przestrzeni internetowej. W latach 2010-2016 na znanych portalach historycznych opublikował 76 popularnych recenzji książek historycznych. Szkoda, że nie widać ich było w uznanych czasopismach naukowych.

Całkowicie puste są zbiory udziału w zespołach badawczych i grantów realizowanych przez lub przy współudziale Habilitanta. Podane przez niego liczne grono instytucji naukowych, z którymi współpracował nie zaspokaja tego deficytu.

5. Konkluzja

Ocena całościowa dorobku naukowego Tomasza Glinieckiego jest niezwykle trudna. Z jednej strony mamy do czynienia z badaczem niezwykle pracowitym, drobiazgowo odtwarzającym wybrane aspekty przeszłości. Liczba publikacji, konferencji, w których brał udział, aktywność popularyzatorska muszą budzić szacunek. Jego dużym osiągnięciem jest wprowadzenie do obiegu historycznych dokumentów publikowanych w Internecie przez Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Z pewnością są one bardzo obfitym i cennym źródłem historycznym, z którego w ostatnich latach coraz chętniej czerpią polscy historycy zawodowi i amatorzy. Jest też znawcą literatury wspomnieniowej, choć głównie rosyjskiej.

Z drugiej strony sposób wykorzystania i prezentacji tych źródeł dla malowania obrazów przeszłości ma wiele mankamentów. Do głównych zaliczam koncentrację na stronie informacyjnej przy rezygnacji z szerszych analiz, porównań i ocen. Autor rzadko konfrontuje je z innymi źródłami. Stąd w pracy mamy silną nierównowagę między dokumentami proveniencji radzieckiej, niemieckiej i polskiej, ograniczając się tylko do

spuścizny głównych uczestników wydarzeń. Badacz zdaje się godzić z postawą: „piszę co znalazłem” zamiast usiłować znaleźć kompletną bazę dla stworzenia obiektywnego i wieloaspektowego obrazu wydarzeń.

W sytuacji dylematu wynikającego z tak dychotomicznej oceny najrozsądniejszym wydaje się odniesienie do zapisanego w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce warunku niezbędnego do przyznania stopnia doktora habilitowanego, jakim jest posiadanie w dorobku osiągnięcia naukowego stanowiącego znaczny wkład w rozwój dyscypliny historia. Kryterium pomocniczym może być świadomość tożsamy z uzyskaniem stopnia doktora habilitowanego uprawnień do wychowywania następców i oceniania przyszłych kandydatów do tego stopnia.

We wszystkich trzech aspektach moja ocena jest, niestety, negatywna. Nie uznaję by dorobek Tomasza Glinieckiego stanowił „znaczący wkład w rozwój dyscypliny historia”, mam wątpliwości, czy powinien On ze swojego punktu widzenia oceniać innych kandydatów do stopnia doktora habilitowanego, mam też obawy dotyczące powierzania Mu opieki nad ewentualnymi młodymi adeptami nauki.

W tej sytuacji, pozostając w zgodzie z zapisami art. 219 p. 1 Ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce określającej kryteria oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego, nie mogę poprzeć wniosku dr. Tomasza Glinieckiego o nadanie Mu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

Adam Malinowski